

siostry mniej więcej tak, jak to zapisał Ewangelista Łukasz. Jezus zaś, owszem, pochwalił Marię, ale i w te słowa się jeszcze do Marty odezwał:

– Marto, zaprawdę powiadam ci, doceniam i szlachetne wino, i takie podpłomyki, jakie zwykłaś robić. A i udziec barani z ziołami, przyrządzony w twojej kuchni, nie ma sobie równych. Gdybym jednak wiedział, niewiasto, że tak mi będziesz wyrzucać, pożywiłbym się po drodze ziarnami z kłosów i wodą ze studni ugasił pragnienie.

I wyszedł, a razem z nim opuścili dom uczniowie jego. Maria chciała iść z nimi, lecz srogi wzrok Marty zatrzymał ją w miejscu. Łazarz zaś przeszedł wprawdzie wrota śmierci i wrócił z powrotem, starszej siostrze wołał się przecież nie sprzeciwiać. A przez parę dni następnych Marta aż nadto dała obojgu odczuć zasadę starszeństwa.

Morał pierwszy: prawdziwy nauczyciel nie waha się mówić nawet prawd niepopularnych. Pewien znajomy ksiądz opowiadał nam kiedyś, że ilekroć czyta tę perykopę w zgromadzeniu żeńskim, dokąd chodzi z posługą kapłańską, zakonnice patrzają nań z pobłażliwymi uśmiechami.

Morał drugi: ilekroć idziemy w gości, warto najpierw pomyśleć, z kim tak naprawdę będziemy mogli porozmawiać.

Morał trzeci: lepiej zostać w domu”.

Pamflet na wszystkich ludzi (16)

Edward Pasewicz

Z dzikim okrzykiem „za wolność naszą y waszą” Fryderyk wpadł do Migawki jako pierwszy. Działo się to dokładnie wtedy, kiedy kształtne i powabne stopy Pana Stasia dotykały ziemi na ulicy Węglowej. Tej scenie z lekkim sceptycyzmem przyglądał się barman z knajpki Sibro powszechnie zwany Ślimakiem Tośkiem, a to z racji reklamy, w której onegdaj brał udział. Reklama jak reklama opowiadała o przygodach nieznośnego śmieci Ślimaka i jego największej przyjaciółce, która nazywała się Kupa Weronika, a którą to Kupę Weronikę Ślimak Tosiek kazał sprzątać zrozpaczonym właścicielom psów. W rzeczywistości barman był aktorem miejscowego gejowskiego teatryku, gdzie grał role wedle metody Stanisławskiego, i tam zwano go Wojciech Metoda Stanisławski. Wojciech wzruszył ramionami i powiedział do stojącego przy nim ryżego chłopca o lekko martwych i wylupiających oczach: „Nie wiedziałem, że Pan Staś jest taki wygimnastykowany”. Ryż chłopiec spojrział za uciekającą grupką i kiedy dobiegły go pierwsze krzyki, powiedział raczej sam do siebie: „coś dzieje się w Migawce i to chyba niedobrego”.

Tuż za Fryderykiem wtoczyła się grupka crosdreserów i dwie lesbijki, które wznosiły okrzyki: „Czubaty na pal”, za nimi reszta, a pomiędzy nimi arcykapłan tego ruchu, czyli spasiony mężczyzna. Towarzystwo rozbiegło się po zakamarkach klubu w poszukiwaniu Czubatego, Olimpi i Pana Stasia. Wrogie okrzyki sąsiadowały z piskami klientów, brutalnie przeszukiwanych. Atmosfera była weimarska i nieomal mistyczna. Armani jako jedyny z całego towarzystwa zachowywał zimną krew i z lekkim uśmiechem opierał swoją kształtną twarz o bar, jakby pozował do słodziutkiej fotografii. Niespodziewanie z głębi knajpy wyszła jej właścicielka Pani Teresa i szybkim krokiem, potrącając po drodze szafiarzy, modowych blogerów i komiksowych artystów, dotarła do drzwi. Szybkim i sprawnym ruchem zamknęła je na klucz, który ostentacyjnie schowała do kieszeni. W tym samym czasie jej kolega Pan Tadeusz, znany pieśniarz bluesowy, zrobił to samo z drzwiami do ogródka. Rewolucja utknęła w Migawce. Dalajlama tłuszczów wysokonasyconych, papież węglowodanów, sam władca tkanki tłuszczowej zorientował się dopiero po sekundzie, kiedy to reszta hipsterów i hipsterek dotarła na miejsce i zaczęła się gwałtownie dobijać do lokalu. Mężczyzna ze zgrozą spojrział na kobietę, którą darzył sympatią, i powiedział do niej swoim spokojnym i melancholijnym głosem:

- Pani Tereso, pani wstrzymuje naszą rewolucję.
 - Jaką rewolucję, czyś ty oszalał? Co to za wtargnięcie do mojego lokalu i zastraszenie gości?
 - To wojna, wojna o wartości najwyższe – powiedział mężczyzna.
 - Za dużo boczku i kaszanki – zdiagnozowała Pani Teresa.
 - Wypraszam sobie – rzucił w odpowiedzi mężczyzna i nadał się jeszcze bardziej.
- Nadęcie, niestety, nie robiło wrażenia na Pani Teresie, która w nadęciach wszelkiego

rodzaju była specjalistką i każde z nadęć – emocjonalne, alkoholowe i wszelkie inne – potrafiła zlikwidować. Autorytet mężczyzny jako przywódcy zaczął się delikatnie chwiać w posadach. Hipsterzy z lękiem zaczęli spoglądać po sobie, potem po wnętrzu klubu, a później ze zgrozą na grupkę stałych bywalców, która bardziej niż cokolwiek innego rozżaliła ich serca. Były to bowiem osoby źle ubrane, w kiepskich fryzurach, najczęściej długowłose, a głównym ich odzieniem były nabijane ćwiekami kurtki i wysokie buty, zwane glanami. Młodzież ta nie słuchała z płyt winylowych Filipa Glassa ani kwartetów smyczkowych pisanych przez indyjskich komunistów gdzieś w zatęchłych dżunglach. Nie, ta młodzież słuchała przyprawiających o mdłości piosenek rockowych z ciężkimi riffami w roli głównej. Żadnej elektroniki. To przerażało hipsterów, szafiarki, modnisiów i szczególnie goryczą napawało poprzebieranych w suknie wytatuowanych i okoliczowanych chłopców.

- Mój drogi – kontynuowała Pani Teresa. – To jest lokal. Przecież wiesz, że w lokalu najważniejsza jest konsumpcja. Czy ty masz zamiar i czy twoi towarzysze mają zamiar coś konsumować?
- Tak – odparł hardo mężczyzna, podtrzymywany przez pana Filip Malewski, który zaczął się obawiać, że nadęcie mężczyzny może spowodować jakiś uszczerbek na zdrowiu. – Dajmy na to zawał serca, udar. A przecież pan Filip musi, musi erotycznie skonsumować znajomość z mężczyzną, pomimo że ten traktuje go jak wytwór własnej wyobraźni.
- Tak? To co podać? – zapytała Pani Teresa.
- Wódkę, wódkę i jeszcze raz wódkę.
- Dla wszystkich?
- Oczywiście.
- Na moje oko to jest sześćdziesiąt osób. Mój drogi, czy ty posiadasz takie zasoby finansowe?
- Posiadam! – ryknął mężczyzna i na dowód otworzył portfel.

Kilkaset złotych, które podjął dwa dni wcześniej z banku, pyszniło się w starym, zdezelowanym portfelu.

– Drogi Armani, lej po setce dla każdego.

– Dla każdego.

Pan Filip Malewski jęknął, bo nie znosił cystego alkoholu. Mężczyzna zaordynował, że ci, którzy nie chcą pić wódki, mogą wypić piwo. Atmosfera wyraźnie się rozluźniła i trochę jakby zapomniano o pogoni za Olimpią, Panem Stasiem i profesorem Czubytym.

W tym samym czasie, kiedy Armani nalewał pyszną i schłodzoną wódkę dla pierwszych hipsterów, profesor Czubyty stanął przed Rudy Barmanem i wdzięcznie się delikatnie wygiął. Barman zgiął dłoń i odpowiedział wygięciem na wygięcie. Profesor Czubyty był zwolennikiem teorii, że aby nawiązać z jakimś osobnikiem kontakt, należy powielać jego ruch, a kiedy taki cielesny kontakt zostanie nawiązany, to dopiero wtedy należy przejść do oralnej i werbalnej komunikacji. Profesor Czubyty na własnej skórze przekonał się wielokrotnie o właściwościach tej metody i poza ustrojstwem, które miało niepomiernie większą siłę rażenia, najczęściej wykorzystywał właśnie metodę naśladownictwa. Kiedy więc Rudy Barman przetarł czoło, on też, kiedy barman położył dłoń na blacie i zatrzepotał paluszkami, Czubyty zrobił to samo. Stojący obok barmana Justyn kompletnie zdębiał, kiedy Rudy Barman usiadł z ręcznikiem na blacie, lekko i powabnie, a to samo, tylko z mniejszym powabem, zrobił Czubyty. Rudy Barman, któremu ta gra najwyraźniej się spodobała, powoli, zupełnie kurewskim ruchem zaczął ściągać białą koszulkę. Kiedy to robił, na sali zerwały się spontaniczne oklaski. Syki pojawiły się, kiedy zaczął to robić profesor Czubyty, którego ciało z oczywistych względów nie mogło być tak powabne, jak ciało Rudego Barmana. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, kiedy barman stanął na barze i kołysząc biodrami w sposób nieomal bajkowy, zrzucił

z siebie spodnie. Czubyty uczynił to samo. Był to przedziwny taniec dwojga ciał, starego i młodego, ciała pięknego i ciała staczającego się już w otchłań, chociaż chudego i intelektualnie nasyconego w każdej komórce. „Groza, to jest kompletna groza”, myślała Olimpia, która zasłoniła twarz dłońmi, ale zerkała na te gorszące sceny spomiędzy palców. Atmosfera robiła się duszna.

Pan Staś był kompletnie zniesmaczony. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Jego germański duch nie mógł znieść tej ohydnej mieszanki perwersji i śmieszności. Już chciał wstać i wrzasnąć „DOŚĆ TEGO!”, kiedy zauważył katem oka torbę profesora Czubytego, a w niej najmiłsze mu, najdroższe jego sercu ustrojstwo, które pozwoli mu zjeść świat. Pomyślał: „trzeba jeszcze tylko zmusić do tego tańca Olimpię i spokojnie wyjść stąd, ściskając w rękę ustrojstwo”.

●